

LUBARTOWIAK

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POWIATU LUBARTOWSKIEGO

Wśród nocnej ciszy...

Zapada noc. Wczesna noc grudniowa. Na ciemnym, prawie czarnym niebie wybłyskuje pierwsza gwiazda... Jest niewielka, jak gdyby zagubiona na olbrzymim niebie, ale tak złocista, tak promienna, że przy jej blasku pobladły naraz i zszarzały oślepiające neony wielkich miast, świetliste kręgi elektrycznych lamp, światła latarń... I przez chwilę zdało się, że świat cały zatonął w ciszy i mroku, przez jedną chwilę nie było na ziemi innego światła, jak tylko światło gwiazdy, pierwszej gwiazdy, co tej nocy wigilijnej rozbłysła na ciemnym firmamencie niebios, by zwiastować nam, że narodził się Zbawiciel.

Błyszczcy pierwsza gwiazda. Tak jak wówczas, przed blisko dwudziestu wiekami, gdy dopełnił się cud w ubogiej betleemskiej stajence i Bóg zstąpił na świat. Za kolebkę służył mu żłób, a wół i osiołek swymi ciepłymi oddechami ogrzewały Jego zmarznięte ciało. Jezus, Syn Boży, który grzechy nasze wziął na się, abyśmy mogli być zbawieni.

Miłość gorącą falą zalewa nam serca, miłość do tego nowonarodzonego Dzieciątka. Staje nam naraz przed oczami wszystko, czym zawiniliśmy wobec Niego... Bo w tę świętą noc, chcielibyśmy mieć czyste i jasne serca, godne tego, by móc je złożyć Zbawicielowi w darze.

Zasiadamy do wigilijnego stołu. Co roku gromadzimy przy nim wszystkich tych, co są nam najbliżsi, wszystkich, których kochamy. Dzielimy się opłatkiem... Ileż to kłótni i waśni zaprzestano, łamiąc się z wrogiem opłatkiem, ileż to pychy zrzucano z serca w ten wieczór, gdy można tego świata dzielić się opłatkiem z małuczkami — któżby to zliczył?

Płoną świece na choince. Płoną tak samo na małej choineczce w suterynie, jak na olbrzymim

drzewku, zdobiącym róg salonu w pałacu. Bo Zbawiciel dla wszystkich jednak się urodził, wszystkich jednak ukochał.

Piękne są wigilijne tradycje, piękne i głębokie. Zachowywane są też z ogromnym petyzmem w każdym polskim domu. Jednocześnie one, zespalają rodziny, są mocnym węzłem, łączącym ze sobą ludzi, są zawsze jasnym, pięknym wspomnieniem w chwilach smutku i osamotnienia. Ileż razy, gdy było nam źle, wracaliśmy myślą do chwili dzieciństwa, do radosnych świąt Bożego Narodzenia, jakie mieliśmy w domu! W noc wigilijną nie może być ludzi smutnych, nie może być zwątpiałych i nieszczęśliwych. Bo przecież w tę noc narodził się nam Zbawiciel.

Płoną różnokolorowe świece. Chwiejne płomyki migoczą na szklistej powierzchni błyszczących szklanych kul, ozłacają barwne łańcuchy, wymyślne cacka, delikatne „włosy anielskie”, którymi przystrojona jest choinka. U stóp choinki bawią się dzieci tylko co otrzymanymi zabawkami. A starsi? A ludzie dorośli?

Patrzą na płonące Boże drzewko. I czują się znów młodzi, beztroszy i... szczęśliwi. Mają czyste serca i uskrzydłone dusze. Przez ten jeden, jedyny wieczór. Wieczór wigilijny.

A nad ośnieżonymi polami, lasami pokrytymi szronem, nad ziemią zamarłą w oczekiwaniu — płynie pieśń... Pieśń nieuczona, kolęda prosta, lecz jakże porywająca. Kolęda co z razu cicha, rośnie, potężnieje, wzmacnia się, by ogarnąć ciepłymi, jak dłonie matczyne, tonami kołysanki cały świat:

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi

Spieszcie pasterze
Bóg się nam rodzi...

Kabe.

Najlepsze życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT

składa swym czytelnikom, przyjacielom i współpracownikom redakcji

== Czasopismo ==
„LUBARTOWIAK“

Od społeczeństwa Lubartowa i całego powiatu zależy zorganizowanie gimnazjum w Lubartowie.

Jedną z najbardziej palących potrzeb na polu szkolnictwa zarówno dla miasta jak i dla całego prawie powiatu Lubartowskiego jest sprawa założenia w Lubartowie szkoły średniej.

Konieczność zaspokojenia tej potrzeby uznawał rząd rosyjski, zakładając przed wojną gimnazjum państwowe, które po nastaniu niepodległości utrzymano i przekształcono na gimnazjum prywatne. Gimnazjum to, jak długo cieszyło się dobrą opinią, miało dość poważną frekwencję. W latach swego rozkwitu liczyło ponad 300 uczniów i posiadało wszelkie prawa zakładu państwowego, a nawet spodziewano się jego upaństwowienia. Niestety wskutek niefortunnego prowadzenia zakładu, tak pod względem pedagogicznym jak i administracyjnym oraz zbiegu innych niesprzyjających okoliczności — gimnazjum poczęło chylić się ku upadkowi i wreszcie z końcem roku szkolnego 1932/33 zostało przez władze zamknięte. W ten sposób została całemu społeczeństwu wyrządzona niepowetowana krzywda, gdyż uniemożliwiono szerszym warstwom korzystanie z dobrodziejstwa posiadania w mieście powiatowym szkoły średniej.

Obecnie w związku z przeprowadzeniem reformy ustroju szkolnictwa średniego, brak gimnazjum daje się jeszcze bardziej dotkliwie odczuć. Dzisiejsze bowiem gimnazjum jest zakładem, dającym taki zasób wiedzy, który w obecnym stanie nauki potrzebny jest w każdym zawodzie i bodajże każdemu oświeconszemu obywatelowi. Dowodem tego jest stosunkowo duża ilość młodzieży szkolnej z Lubartowa i powiatu Lubartowskiego, która uczęszcza do szkół średnich w Lublinie. Ponad sto uczniów i uczennic dojeżdża codziennie do Lublina, nie licząc tych, którym warunki pozwalają na stałe tam zamieszkanie.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że uczęszczają do szkół tych tylko dzieci rodziców zamożniejszych, którzy mogą sobie pozwolić na stosunkowo wysokie opłaty za naukę i równie wysokie koszty utrzymania w Lublinie względnie na koszty codziennego dojazdu. Założenie gimnazjum w Lubartowie umożliwiłoby też warstwom mniej zamożnym posyłanie dzieci do szkoły średniej. Naprzykład utrzymanie dziecka rolnika z Pałecznicy czy Kamionki w gimnazjum w Lubartowie będzie rzeczą zupełnie możliwą, podczas gdy koszty posyłania do szkoły w Lublinie, zgóry to uniemożliwiają. Poza tym gra rolę też łatwość komunikowania się z miastem powiatowym, możliwość częstszego widywania się oraz bliższy kontakt z dziećmi i gronem nauczycielskim. Uniknie się też tak męczącego i szkodliwego dla zdrowia młodzieży, codziennego dojeżdżania do Lublina. Ogólnie wiadomym jest, że około 70% dojeżdżającej młodzieży do szkoły załamuje się, co stanowi bardzo poważny uszczerbek w naszym dorobku kulturalnym.

Nadmienić należy, że Lubartów zdaje się być jedynym miastem powiatowym w Polsce, w którym niema szkoły średniej. Bliskość Lublina zagadnie-

nienia tego rozwiązać nie może, gdyż — jak wiemy — wszystkie gimnazja w Lublinie są już w roku bieżącym przepełnione. Trzeba się liczyć z tym, że w latach następnych sytuacja poprawie nie ulegnie, lecz przeciwnie napływ uczniów będzie coraz liczniejszy tak, że gimnazja lubelskie nie będą w stanie przyjmować uczniów z poza Lublina.

W zrozumieniu tego, dały się odczuć w społeczeństwie zarówno miasta jak i powiatu coraz liczniejsze i przybierające na sile prądy za utworzeniem gimnazjum w Lubartowie.

Ulegając tej powszechnej opinii zawiązał się w bieżącym miesiącu Tymczasowy Komitet Organizacyjny Towarzystwa Przyjaciół Gimnazjum w Lubartowie, w skład którego weszli: pp. Burmistrz J. Jastrzębski — Przewodniczący, Ks. Kan. W. Goliński — Wiceprzewodniczący, A. Augustynopolski — Sekretarz, mgr W. Niwicki — Skarbnik oraz członkowie — ks. A. Szulc, sekr. E. Krzyk, mgr J. Bielakowski, wójt J. Kielczewski, S. Persyko, J. Marzenta, A. Łalka i A. Walencik. Komitet ten wziął na siebie obowiązek zorganizowania T-stwa, które będzie miało za zadanie założyć i prowadzić gimnazjum koedukacyjne w Lubartowie.

Gimnazjum to zostałoby otwarte z nowym rokiem szkolnym 1938/39. W pierwszym roku zostałyby utworzone klasy I i II a w następnych latach przybyłyby stopniowo klasy III i IV. Staraniem T-stwa musiałoby być postawienie zakładu od samego początku na odpowiednio wysokim poziomie pedagogicznym co jednak uwarunkowane będzie posiadaniem potrzebnych środków materialnych.

Praca Komitetu w swoim stadium początkowym idzie w dwóch kierunkach:

- 1) zorganizowanie T-wa Przyjaciół Gimnazjum wg wzorowego statutu i zarejestrowanie go u władz administracyjnych. W tym celu Komitet zwraca się równocześnie do społeczeństwa o możliwie jaknajszerszy udział w pracy nad założeniem Towarzystwa i
- 2) stworzenie silnych materialnych podstaw przez:
 - a) uzyskanie finansowego poparcia ze strony terytorialnych związków samorządowych.
 - b) zjednanie wśród społeczeństwa jaknajwiększej ilości członków, którzyby wydatnie poparli finansowo sprawę założenia i utrzymania gimnazjum.

Komitet apelując do społeczeństwa Lubartowa i całego powiatu, żywi niepłonną nadzieję, że spotka się z pełnym zrozumieniem konieczności założenia gimnazjum w Lubartowie, i że napewno nie braknie ani jednego mieszkańca powiatu, któryby uchylił się od spełnienia obowiązku obywatelskiego. Naszą wspólną ambicją winno być dołożenie jaknajwiększych starań by to gimnazjum, z nowym rokiem szkolnym otworzyło swoje podwoje, by w swych murach kształciło młode pokolenie powiatu.

Gimnazjum w Lubartowie musi powstać, by nauka nie była przywilejem, czy luksusem.

Boże Narodzenie - Święto Dziecka.

Kiedy na szybach okien srebrzyste kwiaty nakerśli mróz, — a liście drzew pokryją się białym szronem, kiedy na placach i skwerach miejskich wyrosną pachnące lasy choinek, a śnieżna zamieć wyrówna koleiny dróg wiejskich — nadchodzi najmiłsze i najbogatsze w tradycje święto, święto dzieci i podarków, jarzących się dobrymi płomykami świeczek i białego, cieniutkiego opłatka.

Boże Narodzenie, obchodzone uroczyście prawie, że we wszystkich krajach świata, znajduje w obrzędach i tradycji polskiej może najsilniejszy wyraz, stało się bowiem nie tylko świętem kościelnym, ale przede wszystkim świętem rodziny zasiadającej wspólnie do wieczerzy wigilijnej i łamiącej się opłatkiem, który musi znajdować się w myśl tradycji również w każdej z podawanych potraw.

Niewiele jest ludzi, którzy by w długim szeregu swoich wspomnień, radosnych czy smutnych, nie pamiętali chociaż o jednym z owych „bezgrzesznych lat”, kiedy to z drżeniem w sercu oczekiwało się błysnięcia pierwszej gwiazdki, drżało z ciekawości do spodziewanych podarunków i wierzyło, że układał je pod choinką Św. Mikołaj.

A przedświąteczny okres przygotowań! Lepiej kolorowych łańcuchów, posrebrzanie szyszek, długie medytacje nad „gwiazdą” i wreszcie oczekiwany przez tyle dni moment zapalania świeczek — oto barwna mozaika przeszłości, tak ściśle związana z poezją polskiej zimy, brzękiem janczarów u sanek, parskaniem pędzących koni i bolesnym smętkiem ośnieżonych krzyżów na rozstajach dróg.

I jeszcze jedno wspomnienie — kolenda. Jedyna i najpiękniejsza wśród wszystkich innych całego świata, polska kolenda, która za serce chwyta i rozrzewnia, jednakowo głośnym echem z „chat wiejskich i pałaców” wypływa, grzmotem organów uderza o stropy starych kościołów.

A kiedy naprawdę „wśród nocnej ciszy” rozplywa daleko głos, kiedy „Anieli grają, króle wita ją”, a Matka Boska w Betleem „lulajże Jezuniu, moja perelko” śpiewa, to nie tylko w Betleem i u pasterzy „wesoła nowina”, ale pod najuboższą nawet strzechą dobrze jest i wesoło, czy pogodnie

patrzą w przyszłość, a serca ożywia wiara.

Polskie Boże Narodzenie pełne obrządków i tradycji, chodzących z gwiazdami kolendników, z nieodzownymi potrawami z ryb i staropolskimi „łamańcami z makiem” świętem zgody i miłości rodzinnej nie powinno być i nie jest świętem wybranych, którzy w „dzisiejszych, ciężkich czasach” mogą sobie na nie pozwolić.

Aby było ono świętem wszystkich pamięta o tym szereg organizacji stowarzyszeń, pamiętają szkoły i internaty, organizacje i instytucje. Dla tego dzięki nap. Polskiemu Białemu Krzyżowi nawet w najodleglejszej strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza żołnierze otrzymują choinki i podarki, dla tego nie ma szkoły w Polsce, która nie urządza wspólnego opłatka, dla tego wreszcie nawet miasta mają swoje choinki.

Boże Narodzenie powinno być jednak przede wszystkim świętem dzieci. Pamiętać o tym muszą nie tylko organizacje i stowarzyszenia, których działalność siłą faktu jest ograniczona możliwościami finansowymi, ale ci wszyscy, których stać chociażby na najdrobniejszy podarek dla tej dużej rodziny najmłodszych dzieci, którymi tak chętnie otaczał się właśnie w Dzień Bożego Narodzenia Marszałek Piłsudski i które po tym stały długim szpalerem, od dworca wileńskiego aż do Ostrej Bramy, kiedy Serce Jego w srebrnej urnie niesiono.

Życie prędko pozbawia złudzeń i burzy szklane góry dzieciennych marzeń. Jeśli Święto Bożego Narodzenia kryje w sobie radosne uśmiechy — największa ich ilość powinna przypaść w udziale tej działwie, która nie otrzyma na święta dużych lalek i sprężynowych pociągów, która nie ma dziś ani ciepłych płaszczyków, ani całych rękawiczek.

Jeśli właśnie o tych najbiedniejszych będą pamiętali nie tylko członkowie charytatywnych organizacji, ale i ci, których stać na kupno kilku prezentów dla swoich dzieci — może nie znajdzie się w dniu świąt Bożego Narodzenia owa dziewczynka z bajki Andersena, która wypaliła wszystkie sprzedawane na ulicy zapalki, wierząc, że aż tyle świeczek zapala na swojej choince.

HELENA MOROZEWICZOWA

Napad na kasę powiatową w Lubartowie.

dn 7 sierpnia 1905 r.

(dokończenie)

„Dla Ciebie Polsko”? ludzie starzy wylawiali z głębokich zakamarków pamięci jakieś zardzewiałe wspomnienia, niepokojące echa, powstawały myślowe skojarzenia, tworząc więź łączącą przeżycia młodości z dniem dzisiejszym.

„Dla Ciebie Polsko”. Młodzież zrodzona w niewoli, zdumiona brzmieniem nieznanych jej słów, starała się uchwycić sens potężnej myśli rozumieć bezmierną siłę, którą daje taką Moc osobliwą, że się dla niej umiera. Młode oczy płonęły jak żagwie, pytania coraz szersze coraz bardziej w głąb sięgające,

szukały odpowiedzi i oto: prysł krąg nieświadomości...

To, co dotychczas uważali za normalne, zwyczajne, proste, codzienne prawidłowe, przestoczyło się w poczucie krzywdy, w warunki niemożliwe dalej do zniesienia, w coś, z czym trzeba walczyć, zmagać się, bronić, nie ustępować, odzyskać za wszelką cenę.

Zamiast dawnych, beztreściwych gawęd, bezmyślnych plotek, trywialnych żartów zaczęły się debaty, rozważania, refleksje, dysputy..... a to, że rabunek jest zawsze rabunkiem, od trzewiczka do

rzemyczka, że taka robota nasuwa wiele pokus, a ludzie są słabi i ułomni, że celu nie osiągnięto, pieniędzy nie uzyskano, a zmarnowano życie ludzkie.

Inaczej nie może być, gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, czas nagli, bez pieniędzy nie można nic zrobić, trzeba je zdobyć. Wszędzie już wre, a u nas cisza, musimy zbroić się, łączyć w szeregi, aby być gotowymi, gdy nadejdzie godzina działania.

Może innymi drogami iść do celu?

To dobre dla was starszych, ale my młodzi? i t. d. i t. d.

Zaczęto się już przemawiać, sprzeczać, młodzież krewka wilkiem patrzyła na ludzi o temperamentach chłodniejszych, bardziej refleksyjnych, dzielono się na grupy.

Już każda grupa spotykała się oddzielnie, każda usiłowała zjednać sobie nowych zwolenników, powstała rywalizacja, przekonania wyraźnie się różniczkowały, krystalizowały i oczywiście nie bez wpływów zewnętrznych (np. zebrania dyskusyjne odbywające się na strychach u D-ra Morozewicza i u p. Ryla) z tego chaosu wyłoniły się i zorganizowały dwa stronnictwa polityczne Polskiej partii Socjalistycznej i Narodowej Demokracji.

Ludzie się rozgrzewali... Koliberda raz wraz otrzymywał anonimowe wyroki śmierci, przyszły spory, walka o wpływy, kłótnie, nieporozumienia, nie tylko pomiędzy tymi dwiema grupami, często

w bliskiej rodzinie, między kolegami i starymi przyjaciółmi.

Jednak na terenie miasta Lubartowa nigdy nie doszło do ostrych starć, do brutalnych, krzywdzących wyczynów, do zażartych wybuchów zawiści partyjnych, tak pospolitych w owych czasach rozgorzałych namiętności.

Zdawało się iż po nad wszystkim promieniały jak święty ogień nie zapomniane.

— Dla Ciebie Polsko!

5-go czerwca 1906 r. w ciemny deszczowy wieczór na rogu bezimiennej uliczki i Lubelskiej, starszy strażnik Koliberda otrzymał strzał z tyłu w szyję. W trzy godziny zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Sprawcy nie wykryto.

Wielce Szanowny panie pośle Ludwiku Śleziński, proszę się nie martwić i nie wyrzucać sobie, iż przedwczesny wystrzał rewolweru w kieszeni pana, obudził czujność kasjera, pomieszał wam szyki, spowodował zamieszanie i w konsekwencji nie udanie się wyprawy na kasę powiatową w Lubartowie. Istotnie pieniędzy nie uzyskaliście, Aleksander Nankiewicz stracił młode życie, ale krew jego i śmiały wyczyn bojówki P. P. S. nie poszły na marne. Napad na kasę stał się epoką w życiu sennego miasta. Lubartów zbudził się by powstać i żyć.

KONIEC

Parafianie myślą o swoim Kościele

W dniu 5 grudnia 1937 r. odbyło się zebranie parafian, zorganizowane przez Tymczasowy Komitet Odnowienia Kościoła Parafialnego w Lubartowie, dla omówienia spraw związanych z odnowieniem Kościoła, oraz powołania Komitetu Wykonawczego.

Zebranie zagał ks. kan. w. Goliński po czym na przewodniczącego zebrania wybrano p. Starostę mgr T. Illukiewicza.

Po ukonstytuowaniu się prezydium referat okolicznościowy wygłosił ks. Wł. Pardyka; referat techniczny zaznajmiający zebranych z koniecznością odnowienia kościoła wygłosił inż. St. Rokita.

Po wypowiedzeniu się całego szeregu osób, uchwalona została rezolucja, którą kwestię odnowienia Kościoła Parafialnego uznano za niezwykle palącą oraz postanowiono na ten cel dobrowolnie opodatkować się w następujących wysokościach:

- rolnicy po 50 gr. z 1 morga
- pracownicy umysłowi i fizyczni 1/2 proc. pborów miesięcznych przez 6 miesięcy.
- osoby o niestálym dochodzie proporcjonalnie do dochodu w/g norm ustalonych przez Wydział Wykonawczy.

W wyniku wyborów do Komitetu zostały powołane następujące osoby:

Ks. Kanonik Goliński, p. starosta Tad. Illukiewicz, p. burmistrz Jan Jastrzębski, Ks. mgr St. Niedźwiński, Ks. Wł. Pardyka, inż. St. Rokita, Krzyk Edward, mec. Kowalski Stanisław, mgr Niwicki Wacław, Dębicki Stefan, Kryński Kazimierz, Chro-

miński Tadeusz, Kielczewski Jan Wojciech, Derecki Józef s. Jana, Jabłoński Feliks, Belcarz Fr. s. Stanisława, Mazuś Andrzej, Racki Franciszek, Lalka Aleksander, Krupski Bronisław, Poznański Franc. s. Bartłom., Chareziński Franciszek, Nawracki Czesław, Rodański Jan, Wójcik Jan, Romański Walery, Kowalczyk Mikołaj, Jezior Władysław, Derecki Stan. s. Karola, Marzęta Jan, Zmysłowski Jan, Szymankiewicz Kazimierz, Lipski Jan, Zajczak Franciszek, Gózdź Jakub, Gdula Karol, Urban Franciszek, Zmuda Wójcik, Bot Stanisław, Zarzycki Ignacy, Sieroczyński Kazimierz, Polichorski Jan, Włodarczyk Paweł, Krajec Wawrzyniec.

Komisja Rewizyjna.

p. Musiałkowski Wacław, p. Tkaczyk Bolesław, p. Kozakiewicz Ignacy, p. Gdula Jan, p. Bordzol Ignacy.

Do wydziału Wykonawczego powołane zostały następujące osoby:

Ks. Kan. Goliński (przewodn.), p. Jastrzębski burmistrz (wice przew.) p. Kryński Kazimierz (wice przew.) p. Kielczewski Jan Wojciech (wice przew.) p. Derecki Józef (sekretarz), Krzyk Edward (zast. sekr.), p. mgr Niwicki W. (skarbnik), p. Starosta Illukiewicz T. p. Belcarz Fr. p. Jabłoński Feliks.

Komisja Techniczna.

p. Mazuś Andrzej, p. Jezior Władysław, p. Racki Franciszek.

Wspomnienie Wigilijne.

„Mamusiu Kochana. Cały pułk odmówił złożenia przysięgi. Rozumie Mamusia, że i ja nie mogłem i nie chciałem inaczej postąpić. Co z nami będzie niewiadomo, ale nam przecież głów nie pościągają. Mówią, że nas wyszłą do jakiego obozu jeńców. Zresztą mniejsza o to, jakoś poradzimy. Tylko mi strasznie żal Mamusi Kochanej, proszę się nic a nic nie martwić. Zdrow jestem i młody i wszystko dobrze się skończy”.

List ten przywiózł jeden z Ułanów I Brygady Legionów, który w krytycznym momencie nie był w pułku (w Ostrołęce) i oczywiście nie miał żadnej racji tam powracać. Przywiózł też pięć plecaków, mojego syna i jego kolegów, w których odsyłał do przechowania lepsze mundury, zapasowe buty i książeczki służbowe — cały skarb żołnierza.

Syneczek ten mój jednak, który w 1915 r., po ukończeniu „Szkoły Lubelskiej” w Lublinie z ciepłą maturą w kieszeni, wstąpił do 1 pułku ułanów I Brygady, 17 letni chłopczyna cienki, ot szparag, zwany przez kolegów „cyrkiem” dla wysokiego wzrostu i małej głowy, w służbie wojskowej stał się mężczyzną dojrzałym o rozrośniętych barach i śmiałym spojrzeniu.

Po jakimś czasie wieść się rozniosła, iż 1 pułk ułanów został internowany w obozie jeńców w Szczypiornie, mówiono też o głodzie i ciężkiej niewoli. Oczywiście przede wszystkim starałam się znaleźć drogę porozumienia, by móc przesyłać pieniądze i żywność mojemu synowi a nie było to łatwe, gdyż ja mieszkalam w Lublinie t. j. pod okupacją austriacką, a Szczypiorna była pod okupacją niemiecką.

Wkrótce w Kaliszu zawiązał się Komitet Cywatelski niosący pomoc jeńcom, co mi znacznie uprościło zadanie. Nadchodziły też cenzurowane karty od mojego Zygmunta, wesołe i różne pisał, że jest zdrow, wszystkiego ma pod dostatkiem, niczego mu nie brak, prosi tylko o częstsze listy z domu.

Dowiedziałam się w Warszawie, że jednak Niemcy od czasu do czasu wypuszczają pojedynczych jeńców. Zaczęłam przeto i ja przemyślać nad sposobem uwolnienia mego syna. Podobno jednego z chłopców wypuścili na skutek podania rodziców do Generał Gub. Warsz. Besselera umotywowanego tem, że jeńiec był podstawą utrzymania rodziny.

Wystosowałam tedy podanie, że jestem wdową mam małe dzieci, syn mi był pomocą i opieką, że będę cierpieć i niedostatek, pocziwy Magistrat Miasta Lublina potwierdził swoimi pieczęciami mój elaborat, po jakimś czasie otrzymuję z kancelarii Gen. Gub. Warsz. kartę druk z odpowiedzią, że jeńiec Zygmunt M. nie zostanie zwolniony ze Szczypiornej.

Lato mija, zaczynają się słoty i zimna jesienne. Coraz więcej mówią o nędzy, głodzie i chorobach trapiących tych ukochanych chłopaków.

Dowiaduję się, że znowu Niemcy wypuścili jakiegoś jeńca na zasadzie podania, że jego rodzice są zamożni i syn po powrocie do domu ma zapewnione dostatecznie utrzymanie.

Natychmiast stylizuję podanie, że jestem wła-

ścicielką domu, syn mój po powrocie ma zapewniony byt i zaraz wstąpi do uniwersytetu dla dalszego kształcenia się. Znowu Magistrat lubelski swoimi okrągłymi pieczęciami stwierdza prawdę moich słów i w napięciu nerwów czekam skutku. Po upływie paru tygodni otrzymuję z kancelarii Gen. Gub. Warsz. identyczną kartę z rezolucją, iż jeńiec Zygmunt M. nie zostanie zwolniony z obozu w Szczypiornej.

Zima wcześniej się rozpoczęła, oni tam podobno w nieopalonych barakach marzną, z głodu i wycieńczenia chorują. Mówią też o usiłowaniach przekonania chłopców o pożytku i konieczności złożenia przysięgi, niektórzy się rozumowo przekonują, inni się załamują i składają przysięgę, ci zaraz dostają przydział i szarżę w Wehrmachcie.

Niepokój serce przejmuję. Ten mój chłopczyna taki młodziutki jeszcze, jak on na to reaguje, czy Mu sił starczy i ducha, czy wytrzyma? Głód i nędza to zli doradcy.

Komitetowi Obywatelskiemu Niemcy coraz większe trudności stawiają w dostarczaniu jeńcom żywności i bielizny. Podobno mundury zmieniły się w łachmany, buty dziurawe a bielizna w strzępach.

Co robić jakich dróg szukać, by ratować tego ukochanego jedynaka mego, czyż czekać cierpliwie aż Go zmoże głód i nędza?

Wówczas przybył do Lublina porucznik hr. Michałowski, jako łącznikowy oficer. Idę do niego po radę. Otrzymuję od uprzejmego p. porucznika formę podania w języku niemieckim i radę, ażeby zebrać podpisy trzech najbardziej znanych osobistości w Lublinie na deklaracji, że syn mój jest im osobiście znany, iż po powrocie do domu zachowa się spokojnie, że ręczą za niego i biorą go na swoją odpowiedzialność. Pan porucznik dodaje, że dziś o 6-ej jedzie do Warszawy, chętnie podanie ze sobą zabierze i jest pewien pomyślnego rezultatu. Trzech najbardziej znanych ludzi w Lublinie, nie namyślałam się długo, postanawiam prosić o podpis na deklaracji, p. Stanisława Śliwińskiego, Dyrektora Syndykatu Rolniczego człowieka powszechnie szanowanego za swoją ofiarność obywatelską, p. Jana Steckiego, znanego ziemianina i działacza społecznego i administratora Diecezji Lubelskiej, Ks. Kanonika Kwieka. Szczęście mi sprzyjało — zastałem tych panów w domu, podpisy otrzymałam i 15 minut przed szóstą wręczyłam moje podanie wraz z deklaracją p. porucznikowi Michałowskiemu, który mnie jeszcze raz zapewnił, iż w niedługim czasie mogę na pewno liczyć na powrót syna.

Oczekuję pełna nadziei i otuchy.

Rano budzę się z myślą może dziś... wieczór kładę się z nadzieją, może w nocy... We śnie ucho moje czuwa, czy nie usłyszę dzwonka u drzwi. Dzień za dniem mija...

Coraz gorsze wieści ze Szczypiornej, mrozy dochodzą do 10°. Podobno chłopcy obdarci, wygłodzeni, sami jeszcze urządzają głodówkę, chorują i umierają...

Karty od Zygmunta otrzymuję od czasu do czasu, zawsze w nich jakieś słówko wesołe, jakiś

dowcip, ale jakby mgłą przesnute, przeziera z nich tęsknota: „Święta Bożego Narodzenia zbliżają się, najlepiej o tem nie myśleć Mamusiu droga, bo przecież mi tu dobrze a jeszcze nie jedne święta razem spędzimy.”

Czekam... Każdy dzień męką się rozpoczyna i kończy. Cała istota w słuch się zamienia. Biegnie kto szybko po schodach, może to Zygmunt biegnie?

Dzwonek zadzwoni w nocy u bramy, może to On?

Złudzenie niema Go.

Ninka i Marychna, moje córki spoglądają na mnie ze współczuciem, już i nie śmia w mojej obecności wspominać o Zygmuncie, widzą, że mechanicznie spełniam różne czynności a duszą i myślami jestem przy nim, przy ukochanym synu.

Oczy moje suche tylko serce we łzach.

Anielcia, dawna służąca przypomina, że jutro Wigilia Święta — trzeba coś kupić. Sklepy będą pozamykane, musi być jakiś zapas w domu.

Święta. A On tam biedak kęsa chleba łaknie i w nieopalonym baraku, 14^o mrozu, prawie bosi i w łachmanach.

Kup co chcesz Anielciu, wszystko jedno.

Wieczór Wigilijny, taki zawsze radosny, jasny, tyle gwaru, śmiechu, wesołości, niespodzianek.

Wieczór. Tak... Wigilia. Zbieram się cała w sobie, biorę opłatek w rękę, przełamujemy go w głuchym milczeniu, nie patrząc sobie w oczy. Siadamy, Anielcia wnosi wagę na stół.

Naraz dzwonek krótki, donośny. Ninka pyta przez drzwi: Kto to?

To ja. Otwierajcie!

Już jestem przy drzwiach. Trzymam w ramionach ukochanego syna. Ściskam go konwulsyjnie w objęciu, bo mi się zdaje, że za chwilę zniknie mi z oczu, jak mara. Tyle już złudnych dzwoneków prze-

żyłam. Nie puszcę. Nie puszcę....

Mamusiu. Mateńko droga to ja, naprawdę ja. Nie płacz najdroższa. Nie płacz Mamusiu.

Jestem. Już wypuścili.

Dziewczęta aż krzyczą z radości. Anielcia fartuchem łzy obciera.

Jak się macie. Dzień dobry Anielciu. Szelmy Niemcy trzymali nas 36 godzin w Dęblinie. Myślałem, że już nigdy nie dojadę.

Zmarłeś syneczku w letniej bluzie, bez płaszcza, taki mróz.

Złodzieje szwabcy, płaszcze odebrali a mundur... no. Niema o czym mówić.

Anielciu jeść! Jeść!

Tyle szczęścia, że aż boli...

Pytania szybkie, odpowiedzi utrudnione, bo usta pełne jadła, śmiech, gwar, żarciki, tylko od czasu do czasu nerwowy dreszcz wstrząsa chłopczyną.

Po jakimś czasie oczy przygasają, śmiech mniej donośny, ruchy wolniejsze.

Zmęczony syneczku, chodź się położyć w swoim pokoju, na swoim łóżku.

Mamusiu. Połóż mi rękę na czole. Tak... Dobrze... Nie chcę nic mówić. Nie chcę nikogo widzieć. Och Mamusiu. Jak tu dobrze u Ciebie...

Usypia z ręką moją na czole, syn ukochany, a ja zsuwam się na kolana, błogosławię w modlitwie jego głowę najdroższą za wszystkie męki: głód, poniewierkę, za twardą męską wolę i hart ducha. Słaniam się w pokorze i pytam, czym zasłużyłam na ten cud szczęścia.

Mojemu synowi, ukochanemu jedynakowi, majorowi dyplom. wspomnienie to najściślej autyentyczne poświęcam.—

H. M.

NIKOMU NIE WOLNO DEZERTEROWAĆ!

Zbiórka na pomoc zimową obejmuje całe społeczeństwo

Akcja pomocy zimowej prowadzona obecnie na terenie całego państwa stanowi dla nas wszystkich do pewnego stopnia egzamin — egzamin solidarności narodowej i zrozumienia obywatelskiego obowiązku.

Możemy bowiem różnie zapatrywać się na zagadnienie bezrobocia. Zależnie od politycznych, czy też społecznych poglądów, różnych możemy szukać dróg, różnych metod rozwiązania tego problemu. Zgodzimy się jednak wszyscy, że obok teoretycznych rozważań wiążących się z całym kompleksem zagadnień społecznych, gospodarczych i to rozpatrywanych nie tylko w skali państwowej lecz ogólnie europejskiej istnieją pewne proste prawdy — prawdy dnia dzisiejszego.

Otóż taką „prawdą dnia dzisiejszego” jest zwykła ludzka konieczność przyjscia z pomocą człowiekowi głodnemu, nieszczęśliwemu. I nie trzeba tu używać żadnych słów wzniosłych, nie trzeba żadnej frazeologicznej deklamacji na określenie tego, co z ewangeliczną prostotą ochrzczone zostało

przed wiekami mianem miłości bliźniego, tej miłości, która nie pozwala nam przejść obojętnie obok nędzarza, która ukryta gdzieś w głębi i utajona na dnie duszy najbardziej gruboskórnego i obojętnego człowieka budzi w nim jednak pod wpływem wiadomości czy też bezpośredniego zetknięcia z pewnymi przejawami nędzy — uczucie niepewności, lęku, niepokoju.

Ale głos sumienia czy zgodność postępowania z nakazami ewangelii — to sprawa czysto indywidualna jednostki, sprawa, której nikt w społeczeństwie obchodzić nie może.

Konieczności pomocy bezrobotnym nie możemy rozpatrywać jedynie w tej sferze, gdyż ma ona znaczenie daleko szersze. Nie jest ona kwestią sposobu reagowania na nędzę tej czy innej jednostki, nie o jałmużnę tu bowiem chodzi. Pomoc zimowa jest zorganizowaną ofiarnością i jako taka posiada charakter społecznego obowiązku.

T. Horko

Dar strzelczyń dla Armii.

W zeszłym miesiącu odbyła się w Warszawie piękna uroczystość przekazania na F.O.N. 7.200 par rękawic żołnierskich, sporządzanych własnoręcznie przez strzelczynie wszystkich okręgów Z. S.

Materiały na rękawice zostały zakupione z dobrowolnych składek. Praca strzelczyń nad sporządzaniem rękawic trwała przez cały rok, przy czym wyróżniły się w tej pracy okręgi poznański i toruński.

Należy zaznaczyć, iż pomoc akcji strzelczyń okazały kuratoria szkolne, przez przydzielanie fachowych instruktorek.

Na terenie naszego powiatu podobną akcję prowadzi Oddział Kobiet Z. S. w Kozłowie. Pisałszy o tym w poprzednim numerze „Zewu Strzeleckiego.”

Trzeba jeszcze dodać, że strzelczynie w Kozłowie przyjmują również zamówienia pojedyncze na wyrób rękawic z czystej wełny.

K. Z.

Czytelnictwo.

Miesiące zimowe — to okres intensywnej pracy świetlicowej i czytelnictwa. Komendanci i Referenci Wych. Ob. powinni zwrócić baczniejszą uwagę na to, by Strzelcy mieli książki do czytania oraz aby naprawdę czytali.

W zeszłym miesiącu Wydział Powiatowy przydzielił komplety bibliotek ruchomych do 14 punktów naszego powiatu. Należy zachęcić młodzież strzelecką do czytania i ułatwić jej korzystanie z tych bibliotek.

Członkowie Związku Strzeleckiego muszą dążyć do doksztalcenia się, a da się to osiągnąć jedynie przez czytanie dobrych książek.

Pomieszczenie biblioteki należy urządzić w lokalu suchym, czystym i opalonym.

Książki winny być obłożone w papier pakunkowy, z wypisanym na grzbiecie numerem.

Kierownik biblioteki powinien zaprowadzić kartę książki i kartę czytelnika, jeżeli biblioteka takich nie posiada.

O dniu i o godzinie otwarcia biblioteki trzeba zawiadomić wszystką młodzież, wygłosić pogadankę o znaczeniu książki i sposobach umiejętnego korzystania z niej. Pogadankę ożywić ilustracjami i wystawą książek, by zachęcić członków do zainteresowania się biblioteką.

Wreszcie bardzo ważną rzeczą jest znajomość czytelników, ich wykształcenia i zainteresowań.

Nie wolno zapominać o tym, by odpowiednia książka trafiła do odpowiedniego czytelnika. W tym celu trzeba się zająć samym czytelnikiem. Polegać to będzie na wskazywaniu ciekawych książek, omawianiu ich treści i pomaganiu przez odpowiednie wyjaśnienie. Czytelnicy winni czytać nie tylko bele-

trystykę ale i książki z działu popularno naukowego, przy pomocy których rozszerzają swój horyzont umysłowy, zdobywając wiadomości ogólne lub specjalne.

Tu wysuwa się celowość organizowania konkursów dobrego czytania. Ta forma pracy w niektórych terenach jest szeroko stosowana i daje pozytywne i widoczne wyniki. Fakt rozczytania poprzez konkurs jest oczywisty i nie da się zaprzeczyć. Powinno się również urządzać wieczory dyskusyjne na temat przeczytanych książek.

Doświadczenia w terenie wykazują, że cieszą się one powodzeniem, a przyczyniają się do racjonalnego korzystania z książki, zwrócenia uwagi na najważniejsze momenty i zasadnicze myśli, które autor poruszył w danej książce. Wreszcie najważniejszym i zasadniczym momentem w czytelnictwie jest odpywiednia metoda pracy i sama osoba bibliotekarza. Dobry bibliotekarz i dobra metoda pracy — to najważniejszy postulat.

Wielki nacisk musimy położyć na wypracowanie w terenie metody pracy, odpowiadającej właściwościom życia i zainteresowaniem młodzieży — i na dobór odpowiedniego bibliotekarza.

Kapeć Zygmunt.

Wychowanie Fizyczne.

W dalszym ciągu omawiając sprawę ćwiczeń codziennych wyjaśniam, że każde ćwiczenie należy powtarzać od 4 do 8 razy.

Przed rozpoczęciem ćwiczeń trzeba sobie zdać sprawę z tego, jaka jest postawa wyjściowa do danego ćwiczenia. Postawa wyjściowa, ta z której rozpoczynamy ruch, przyjmując ją i dopiero rozpocząć ruch.

Przy postawie wyjściowej stać swobodnie — nie napinać mięśni. Ćwiczenia cielesne spełniają swoje zadanie, gdy się odbywają w odpowiednich warunkach higienicznych. Przebieg i działanie ćwiczeń uzależnione są również od ubioru. Najodpowiedniejszy jest kostium gimnastyczny, który nie hamuje obszerności i swobody ruchów i daje dostęp powietrza do ciała.

Odpowiedni w okresie zimowym jest kostium treningowy: flanelowa lub barchanowa bluza i długie szarawary (szerokie spodnie). Pantofle powinny być lekkie i miękkie.

Wzorzec na m-c grudzień — styczeń.

1. Marsz swobodny.
2. Chwyt bioder, wspięcie na palcach, przysiad, wspięcie na palcach i postawa.
3. Wykrok i wymach ramion wprzód luźnym opuszczeniem w tył.
4. Siad skrzyżny, lub siad zwykły, na krześle, skłon tułowia w dół z uderzeniem rękami przed sobą i wyprost ze skórczem ramion.
5. Rozkrok, ręce na głowie, skłon tułowia w lewo i wyprost, poczem skłon tułowia w prawo i wyprost.
6. Stanie na jednej nodze, skurcz drugiej i zmiana — z rękami na głowie.

7. Siad klęczny, skręt tułowia w lewo, ze wznosem obu ramion w bok, powrót do postawy wyjściowej, poczem takiż skręt tułowia w prawo i powrót do postawy wyjściowej.
8. Leżenie tyłem — ramiona w bok (dłonie w dół) wparcie na dłoniach i na głowie i podniesienie klatki piersiowej do góry — poczem opuszczenie.
9. Podskokiem rozkrok ze wznosem ramion w bok i podskokiem zeskok z opuszczeniem ramion.
10. Marsz dowolny.

OGŁOSZENIE.

Oddział Żeński Związku Strzeleckiego w Kozłowiec wyrabia rękawice wełniane po cenie 3 zł. od pary.

(Przy dostarczaniu materiału 1 zł. 50 od roboty.)

Dochód przeznaczają się na „Pomoc zimową dla bezrobotnych”.

Zamówienia nadsyłać pod adresem:

Kozłówka, Zarząd Oddziału Żeńskiego Z. S.

Andrzejki.

Oddział Grodzki Żeński Związku Strzeleckiego pod Kierunkiem Komendantki ob. Szponarówny przygotował miły i pełen humoru wieczór „Andrzejki”

1. Przy ognisku w mundurach zielonych siedzą strzelczynie ze Swą Komendantką i śpiewają piosenki strzeleckie. Płoną ogniska..... Płynie pieśń, śpiewana z mocą i werwą młodości. Za jedną, druga.

2. Monolog udał się pysznie. Strzelczynie przebrana za wieśniaczkę z wdziękiem, niesłychaną mimiką odegrała rolę Kasi co kaptuje swego Jaska do „organizacji” — (do Strzelca) a sama pragnie zostać nawet Komendantką.

3. Inscenizacja „Matus moja” przedstawia umizgi młodego chłopca do wybranej — które kończą się dla niego pomyślnie.

4. Inscenizacja p. t. „A ja ciebie Jasku nie chcę” ośmiesza młodzieńców — co tracą pieniądze w karty.

5. Monolog „Żyd”. Przystojny Żydek młody żali się przed publicznością na ludność i zwierza się zebranym: jak to trudno być dziedzicem.

6. Inscenizacja: U młynareczki we młynie” trzyma do końca w napięciu uwagę słuchaczy, zawiera naukę moralną podaną w dowcipnej formie.

7. Turcja

Inscenizacja piosenki wschodniej. Strzelczynie w białych zawojach w pomroku świateł usiłowały wykonać osobliwy taniec wschodni.

Po części artystycznej, która ubawiła serdecznie publiczność zaczęły się tradycyjne panieńskie wroźby.

A więc: lanie wosku, palenie papieru, mierzenie butów. Władzy dopisało szczęście, pierwszy bucik Komendantki już jest za progiem.

Potem odbyto się jeszcze wyciąganie do trzech razy (bo 3ci raz to się sprawdza) obrączki, kwiatka i różańca, wystukiwanie „lat do zamążpójścia”, obrączka na włosie o brzeg szklaneczki, którą do połowy napełniono wodą. A na końcu puszczenie igieł na wodę i t. p.

Zebranym przygrywało radio — zainstalowane

przez ob. Zawadę, skarbnika Z.S. Nastrój był radosny młodzieńczy.

W miłych humorach wszyscy rozeszli się do domu.

H. R.

Z życia Z. S. w Woli Sernickiej.

W celu poznania dalszej okolicy naszego województwa Oddział Z. S. postanowił urządzić wycieczkę do Nałęczowa, Kazimierza i Puław. Pieniądze na ten cel uzyskano z zabaw jesiennej i wiosennej. Resztę brakujących pieniędzy dołożyli Strzelcy. Koszt więc tak dalekiej wycieczki wyniósł 2 zł. od osoby. Wycieczka wyruszyła o czwartej rano autem ciężarowym z Woli Sernickiej w dniu 13 czerwca a powróciła 14 czerwca o czwartej rano.

Inny rodzaj gleby, urządzenia gospodarskie, ubiór, zwyczaje i do tego malowniczy teren falisty przyniosły uczestnikom niezapomniane wrażenia. Okolica o licznych spadkach umożliwiała koziołkowanie dla tych, którzy ośmielili się lekceważyć przyciąganie ziemi i biegli nieostrożnie zgóry. Czapki, krawaty i uczestników składało **Kierownictwo wycieczki w jedną całość pod górą**. Nie obeszło się też bez przygód dotkliwych a wesołych. Za Kurowem w drodze powrotnej autobus odmówił postuśnięcia, wskutek tego doczekaliśmy się zmroku i nocy, która zmusiła nas do zagrzewania się przez chowanie głowy pod cudzą marynarkę i dzwonienie zębami. Słońce ranne 14 czerwca ogrzało humory, kazało zapomnieć o przykrościach.

Tak pomyślana i przewieziona wycieczka umożliwiała takim kosztem poznanie okolicy, zetknięcie się z przyrodą inną niż we własnym środowisku i dostarcza pięknych przeżyć turysty, których ludzie niecenia. Być może dlatego że mało mają sposobności zetknięcia się z tego rodzaju spędzaniem czasu.

G.

Świetlica Z. S. Lubartów.

107 Rocznicą Powstania Listopadowego

Rocznice narodowe, w których obchodzimy uroczyste momenty, jakie przeżył Naród Polski mogą wnosić do życia organizacji poważny czynnik o wysokiej wartości samowychowawczej. Zespał całą grupę, wspólne dążenie do urządzenia obchodu święta narodowego.

Program uroczystości tworzą sami członkowie wraz z referentami. Praca nad wykonaniem programu ćwiczy chętnych, daje im pewną radość tworzenia. W roku bieżącym Oddział Grodzki Z. S. w Lubartowie z większym nakładem pracy urządził akademię na uczczenie rocznicy powstania listopadowego, która wypadła doskonale.

W świetlicy udekorowanej w barwy narodowe — na tle bieli i amarantów srebrzyły się orły polskie, a nad nimi górowały portrety Najwyższych Dostojników Państwa.

Zebranych powitał Komendant Powiatowy Z. S. Życzyl Strzelczynom i Strzelcom wystąpienia na szerszej arenie, by „Strzelec” na takie obchody zapraszał obywateli m. Lubartowa i z większą grupą dzielił się wynikami swej pracy.

(dokończenie w następnym numerze)

ŚCIGACZE

Jednym z najmniejszych statków wojennych morskich, mającym w wojnie b. duże znaczenie jest ścigacz. Świadczą o tym fakty z ostatniej wojny. Ścigacz włoski „M.A.S.15” dowodzony przez Kpt. mar. Rizzo celnym strzałem torpedowym zatopił austriacki okręt liniowy pancernik „Szent Istvan” o wyporności 20.000 ton, zniszczony przed tym mniejszy pancernik tegoż samego państwa p. n. „Wien”.

Powszechne uznanie uzyskały ścigacze w sierpniu 1919 r. ataku na z bolszewizowany Kronsztadt.

Atak ścigaczy, które były angielskie, odniósł pożądany skutek i zmusił wszystkie państwa do budowy powyższych jednostek.

Zalety ścigacza, to wielka szybkość, zwinność, lekkość czyli małe zanurzenie, pozwalające na poruszanie się na płytkich wodach, niewielkie rozmiary, redukujące celność strzałów przeciwnika do minimum, a pozwalające niespostrzeżenie podpłynąć pod okręt nieprzyjaciela, celem zaatakowania go torpedą lub granatami.

Poruszany lekkimi silnikami spalinowymi o wielkiej mocy, ścigacz uzbrojony jest przede wszystkim w torpedy, granaty głębinowe, czasami lekkie działka.

Oprócz tego zaopatrzony jest w aparaty podsluchowe, pozwalające na ściganie łodzi podwodnych.

Z chwilą wypłynięcia na powierzchnię łodzi, co musi nastąpić po pewnym czasie, ścigacz zatapia ją, posługując się posiadanymi pociskami.

Poza torpedowaniem okrętów, zatapianiem łodzi podwodnych, ścigacz służy do eskorty do służby zawiadowczej i patrolowej, a nawet w pewnych wypadkach do stawiania albo wytławiania min.

Idąc za wezwaniem Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej Zarządu Okręgu Lubelskiego rozpoczął zbiórki na ścigacz „Lublin”, biorąc udział w szlachetnej rywalizacji z innymi Okręgami na użytek Polskiej Marynarki Wojennej.

Od dnia 1 września, a więc do chwili zamknięcia zbiórki na łódź podwodną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, na którą Okręg Lubelski zgromadził 357.112,17 zł. do dnia 1 grudnia na ścigacz „Lublin” wpłynęło 19.350,84 zł.

Obwód Lubartowski L.M.K. wpłacił na ścigacz „Lublin” 718,53 zł.

Nie ulega wątpliwości, że tak potężna inicjatywa Okręgu Lub. Ligi Morskiej i Kolonialnej znajduje żywe zrozumienie wśród społeczeństwa wojew. Lubelskiego i pozwoli na zrealizowanie pięknego celu w najkrótszym czasie.—

O powiększenie powierzchni uprawy tytoniu w województwie lubelskim.

Jak dowiadujemy się — w najbliższym czasie ma się rozpocząć organizowanie spółdzielni drobnych producentów tytoniu, których na terenie woj. lubelskiego jest 3 do 4 tysięcy. Przewidziane jest przy tym zwiększenie uprawianej powierzchni tytoniu o około 60%.

Jeśli idzie o stronę finansową tej akcji — to zająłby się nią Bank Rolny, któryby udzielał kredytu zaliczkowego, umożliwiając w ten sposób drobnym rolnikom uzyskanie nowego źródła dochodu przez zajęcie się racjonalną uprawą tytoniu.

Z powiatu.

Poświęcenie świetlicy. „Rodziny Rezerwistów” w Ciecierzynie.

(dokończenie sprawozdania z poprzedniego n-ru.)

W części artystycznej nastąpiły produkcje chóru, deklamacje i recytacje, które postawione były na poziomie.

Na zakończenie uroczystości, zespół amatorski „Lutni Kościelnej”, odegrał obrazek sceniczny p. t. „Lobozowanie” budząc powszechny zachwyt i głębokie uznanie obecnych. Sztuka wypadła również dobrze, jak na premierze w Lubartowie mimo, że warunki sceniczne były o wiele gorsze. Należy dodać, że w niezbyt obszernej salce świetlicy, przedstawieniu przyglądało się około 200 osób, co świadczy o wielkim zainteresowaniu wszelkimi przejawami kulturalnymi mieszkańców Ciecierzyna.

Po przedstawieniu Koło Rodziny Rezerwistów przyjęło wszystkich gości i artystów herbatką, która się odbyła w sali szkoły w b. miłych nastrojach.

Skromna ta uroczystość stanie się kamieniem węgielnym przyszłej pracy społeczno-obywatelskiej, którą bezwzględnie podejmie miejscowe Koło R. R. czego ze swej strony serdecznie życzymy.

Nowe Koło Przyjaciół Harcerstwa w Kamionce.

Związek Harcerstwa Polskiego, organizacja wyższej użyteczności społecznej znajduje coraz większe zrozumienie wśród społeczeństwa naszego powiatu.

Dowodem tego jest Koło Przyjaciół Harcerstwa, które pozostaje tam, gdzie światlejsze jednostki danego środowiska zrozumiały doniosłość metod wychowawczych harcerstwa.

Dnia 27 października odbyło się zebranie organizacyjne Koła Przyjaciół w Kamionce, z udziałem delegata Zarządu Okręgu Z. H. P. p. Wyszkwoskiego, delegata zarządu Powiat. p. Maja i licznej gromady rodziców.

Po referacie delegata Okręgu o celach Kół Przyjaciół wybrano Zarząd w następującym składzie: Przewodniczący Ks. proboszcz Piotr Gintowt-Dzięwałowski, wice-przewod. p. Maria Klamutowa, skarbnik p. Kierownik szkoły Franciszek Tatarkowski, sekretarz p. Żukowska Br. członkowie: p. p. Wierchoń Stefania, Urbaniska, Ks. Hunicz, Klamut, Misztal Groszek i Nierzwiński.

Szczęść Boże w pracy!

Czarna lista.

Zgodnie z uchwałą Wydziału Wykonawczego Obywatelskiego Komitetu Żimowej Pomocy Bezro-

botnym, powziętą na posiedzeniu w dniu 27.XI—1937 r., podajemy nazwiska osób, które złośliwie uchyliły się w ubiegłym roku od złożenia ofiar na rzecz zimowej pomocy bezrobotnym.

- 1) Heft Wolhelm z kol. Zezulin, gm. Ludwin — posiadający 25 mg. ziemi gospodarstwa,
- 2) Parlof Józef z Dratowa, gm. Ludwin, dzierżawca 60 mg. ziemi,
- 3) Czerski Jan z Luszawy — przemysłowiec,
- 4) Czerwiński Hipolit z kol. Antoniówka, gm. Luszawa — przemysłowiec,
- 5) Handelsman Josek z Luszawy — kupiec,
- 6) Musik Wacław z Antoniówki — kupiec,
- 7) Rak Tomasz z Wólki Zawieprzyckiej gm. Serniki — 30 m. ziemi,
- 8) Wasil Ignacy z Nowejwoli, gm. Serniki — 23 mg. ziemi,
- 9) Kielbowicz Stanisław z Kaznowa, gm. Serniki 16 m. ziemi.
- 10) Haraszczuk Władysław z Kaznowa, gm. Serniki 22 m. ziemi. (dał 12 kg zboża)
- 11) Kuna Wawrzyniec zam. w Kijanach, gm. Spiczyn — 28 mg. ziemi,
- 12) Mazur Stanisław zam. w Kijanach Kościelnych — właściciel sklepu.

Uroczystość zakończenia roku szkolnego w Szkole Rolniczej w Krasieninie.

W dniu 15 grudnia b. r. Żeńska Szkoła Rolnicza w Krasieninie obchodziła uroczystość zakończenia roku szkolnego, gromadząc w swych murach rodziców uczennic, którzy przybyli licznie mimo ciężkiej drogi nawet z najdalszych powiatów wojew., ponadto przedstawiciele WTO i KR w Lublinie, którego szkoła jest własnością, OTO i KR w Lubartowie oraz miejscowych organizacji społecznych.

Ciekawie i niebanalnie pomyślana uroczystość mieściła się w ramach zebrania samorządu szkolnego, któremu przewodniczyła jedna z uczennic.

Nie wzniosłe słowa i szumne frazesy informowały zebranych o wartościach zdobywanych przez uczennice w szkole, a rzeczowe i konkretne sprawozdania, wygłoszone przez kierowniczkę działów, w których praca jest prowadzona, a więc działu hodowli i uprawy roli, ogrodnictwa, kuchni i spiżarni oraz kroju i szycia.

Wymowna treść opracowanych przez same uczennice prostych i bezpośrednich sprawozdań była świadectwem, iż 11 miesięcy spędzone w szkole dały dziewczętom trwałe podstawy teoretyczne i praktyczne w zakresie umiejętnego prowadzenia małego gospodarstwa. Zwłaszcza na uwagę zasługuje praktyczna strona nauki.

Szkoła w Krasieninie posiada własne pole, ogród i gospodarstwo podwórzowe i każda z uczennic przechodzi kolejno przez wszystkie te działy, zdobywa i utrwała potrzebne jej wiadomości.

Na szczególną uwagę zasługuje duże uspołecznienie dziewcząt, wyrobione przez pracę w samorządzie szkolnym, koleżeńską solidarność, odpowiedzialność i samodzielność w pracy.

Ważność i znaczenie tych właśnie wartości wychowawczych tym bardziej wzrasta, o ile się zważy, że wychowanki szkół rolniczych po powrocie do

rodzinnych domów winny się stać pionerkami i przedowniczkami przebudowy wsi polskiej na wszystkich odcinkach jej życia, powinny wykazać się wyraźnie czynną i twórczą postawą.

Czeka na nie nowa praca w ich własnych gospodarstwach i na terenie organizacji społecznych, do których wnieść winny ożywczy element. Mają po temu możliwości i warunki — a dowodem, że nie traktują życia jednostronnie była starannie i pomysłowo przygotowana artystyczna część uroczystości.

Inscenizacje regionalnych piosenek lubelskich w prześlicznych krzczonowskich strojach wykonały dziewczęta prosto i naturalnie, a równocześnie z dużym zacięciem i nerwem scenicznym.—

Jeżeli się pisze o pięknej uroczystości w Krasieninie, nie sposób powstrzymać się na marginesie od uwagi, że cztery żeńskie szkoły rolnicze (Krasienin, Sitno, Teodorówka i Izdebnio) na cały teren województwa lubelskiego — to stanowczo zamało.—

Z Lubartowa.

Akademia ku czci św. Stanisława

Cały świat katolicki czci św. Stanisława i uważa Go za Patrona młodzieży. Rok rocznie są urządzone w dzień tego Świętego uroczyste nabożeństwa, akademie i obchody. Lubartów łącząc się z Kościołem godnie uczcił ten dzień. W niedzielę 14 listopada b. r. odprawione zostało uroczyste nabożeństwo. W godzinach popołudniowych odbyła się w sali kina „Lewart” akademie, zorganizowana przez Katolickie Stow. Młodzieży Męskiej i Żeńskiej z Nowodworu (parafia Lubartów).

Na program złożyli się przemówienie Ks. Wł. Pardyki, referat okolicznościowy p. Soroki z Lublina, deklamacje w wykonaniu druchen K. S. M. pp. Zbiciakówny H. i Zbiciakówny M., śpiew chóru „Lutnia” pod batutą p. J. Maliszewskiego.

Na zakończenie akademii odegrany został obrazek sceniczny osnuty na tle prawdziwego wydarzenia p. t. „Tajemnica Spowiedzi”, pióra ks. Józefa Spillmanna. Sztukę reżyserował i grał główną rolę znany i utalentowany artysta lubelski p. Wacławski. W pozostałych rolach wzięli udział: pp. Wolińska Zofia, Świstakówna Stanisława, Karasińska Eugenia, Cieszkówna Celina, Zbiciak Piotr, Turowski Stanisław, Borzecki Antoni, Kozioł Władysław, Karasiński Czesław, Lipski Jan, Woliński Wawrzyniec — wszyscy członkowie K. S. M. w Nowodworze.

Stwierdzić należy, iż akademie udała się całkowicie, w czym nie mała zasługa Ks. Pardyki Władysława Patrona Koła.

Akademie cieszyła się ogromnym powodzeniem mieszkańców Lubartowa i okolicznych wiosek. Sala była wypełniona po brzegi i podobnej ilości zebranych dawno nie widzieliśmy.

Koło S. M. K. w Nowodworze, przez zorganizowanie akademii — dało dowód rzetelnej i sumiennej pracy. Spodziewamy się, że tak wzniosłe rozpoczęta praca społeczno-obywatelska będzie nadal prowadzona dla dobra Ojczyzny.

SPRAWOZDANIE

z Tygodnia Miłosierdzia Chrześcijańskiego.

Stosownie do polecenia Władz Duchownych Diecezji Lubelskiej, staraniem Zarządu Koła Towarzystwa Miłosierdzia Chrześcijańskiego Im. Św. Wincentego a Paulo w Lubartowie, w dniach od 17-go do 24-go października 1937 r., odbył się Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego według następującego programu.

W czasie powyższym na terenie miasta Lubartowa, przeprowadzone zostały przez członków Koła zbiórki publiczne w wyniku których zebrano 175 zł. 72 gr., ponadto zebrano w naturze 10 mtr. kartofli wartości rynkowej 40 zł. Następnie przez Duchowieństwo Miejskowe w kościele farnym odbyła się zbiórka ofiar na tacy, jak również wygłoszone zostały propagandowe kazania, na skutek których zebrano 36 zł. 27 gr.—

Ogółem w czasie Tygodnia Miłosierdzia Chrześcijańskiego zebrano ofiar pieniężnych i w naturze na łączną kwotę 251 zł. 99 gr., z czego tytułem pomocy dla biednych miasta Lublina przeznaczono 24 zł. 50 gr.— Koszta połączone z powyższym wynoszą 2 zł. Na tym Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego zakończono.

Lubartów dnia 20 listopada 1937 r.

Prezeska Zarządu: **W. Wans-Butter**

Sekretarz: **M. Hajdukiewicz**

Dojazd uczni do szkół lubelskich.

Jako ten, który sam uczył się w gimnazjum o 45 klm. od domu, i który już czwarte dziecko ma w szkole w tym samym Lublinie, bardzo radzę rodzicom dojeżdżającej do szkół lubelskich młodzieży, aby jaknajprędzej umówili w Lublinie stancje dla swych dzieci, o ile chcą, aby one ukończyły tę czy inną szkołę.

Dojeżdżanie także przyczynić się może do złych postępów w nauce a nawet do wykołajenia wielu z młodzieży.

Twierdzenie to swoje opieram na znanych mi faktach i na tym, co widziałem i słyszałem, jadąc 4 razy samochodem z Lublina do Lubartowa.

Z moich okolic dojeżdżało kilku uczni do gimnazjum, a niektórzy z mających stancje opłacone często odwiedzali domy swych rodziców. Wyniki w końcu roku były smutne dla jednych i drugich — pozostali na drugi rok w tych samych klasach.

Nie dziwnego! Taki podróżujący uczeń przybywa do domu zwykle zmęczony, a nieraz zziębnięty lub zmoczony.

Książka go nie ciągnie, a często jej nawet nie ma. Bawia go koledzy, psy, gołębie. Wraca z domu czasem wprost do szkoły na lekcje. Gdy nawet przyjdzie na stancję w przeddzień, to również musi się ogrzać, wypocząć, opowiedzieć swe wrażenia.

Idzie na lekcje nieprzygotowany, a stąd złe postępy w nauce.

Razem ze mną jechało tym samochodem 15 — 18 młodzieży szkolnej. Część jej czekała w samo-

chodzie przeszło godzinę na odejście jego o 15. „Umilała” sobie ona czas zagłusną rozmową i grą w „tapy”. Dowcipów też nie brak było.

Szczególnie ożywionych było 2 uczni (12 — 13 lat), którzy całą drogę mieli o czym gadać. Przed wyjazdem do Lubartowa jeszcze przybyło trochę młodzieży. W czasie jazdy i dziewczynki wzięły żywy udział w rozmowie. W samochodzie tak było ciasno, że i stać nie było gdzie.

Jakkolwiek w zachowaniu się uczni tym razem nie gorszącego nie było, jednak ten i ów ze starszych nie wiele dobrego sobie wróżył po tej młodzieży: zczasem gadulstwo i chęć popisywania się dowcipami ze strony chłopców osłabia w nich poczucie obowiązku względem szkoły, a dziewczynki też nie budującego z takich podróży nie wyniosą.

Oprócz tego jazda samochodem męczy, a zimno też nieraz dokuczy. To i „wrażenia” z podróży nie zachęcają do książki.

Trzeba pamiętać i o tym, że przeładowany samochód może rozbić się, narażając niejednego na śmierć i kalectwo.

Pociąg zawsze pewniejszy, lecz i w Lubartowie, i w Lublinie daleko do stacji. W Lubartowie trzeba wstawać koło 5.30, a w Lublinie — czekać do 15.20.

Przeto najlepiej będzie dla sprawy nauki i wychowania umieszczenie młodzieży na dobrych stacjach w Lublinie.

Chociaż w pociągu są wyznaczone osobne wozy dla chłopców i dla dziewcząt, to jednak to nie zapobiega złu: już w czasie długiego czekania w wozach w Lublinie lub na odejście pociągów, młodzież tracąc drogi czas, ma możność popisywać się mową i czynami, sprzecznymi z dobrym katolickim wychowaniem.

Mogiły z wojny na cmentarzu Lubartowskim.

Nie rozumię, dlaczego, aż od Kamionki sprowadzono do Lubartowa zwłoki legionistów Piłsudskiego. **One powinny być złożone w jednej mogile na miejscu bitwy.**

Na pomniku powinna być podana liczba poległych legionistów i miejsce bitwy. A może nazwiska ich są znane?

Dla uczczenia poległych w 1920 r. postawiono krzyż. Szkoda, że i tu nie podano ich liczby, gdyż z zajętego placu przy krzyżu można ich liczyć na 10 — 12.

Cmentarzyk poległych z wojsk obcych w czasie wojny 1915 r. należałoby oznaczyć po rogach słupami cementowymi aby przyszłe pokolenia wiedziały, że i wtedy przeszła zawierucha wojny światowej.

Cześć temu, kto zarządził położenie płytek cementowych na mogiłach!

Opinia publiczna powinna żądać, aby wymienione pomniki, a także i pomnik ku czci bohaterów 1831 i 1863 lat były utrzymywane w porządku.

Nowy ośrodek pracy społecznej.

Podajemy do wiadomości, iż został otwarty nowy lokal organizacyjny, mieszczący się w Lubartowie, (dom Charezińskiego) przy ul. Marsz. Piłsudskiego 48, tel. Nr. 61.

W lokalu tym zainstalowały swoje biura następujące organizacje: Redakcja i Administracja „Lubartowiaka”, Tow. Popierania Pracy Kulturalno-Społecznej, Oddział Lubartowski Organizacji Miejskiej O. Z. N., Zw. Oficerów Rezerwy i Związek Rezerwistów.

Godziny urzędowania stałego urzędnika: codziennie od godz. 11 — 13 i od 16 — 19.

Składanie Życzeń Noworocznych

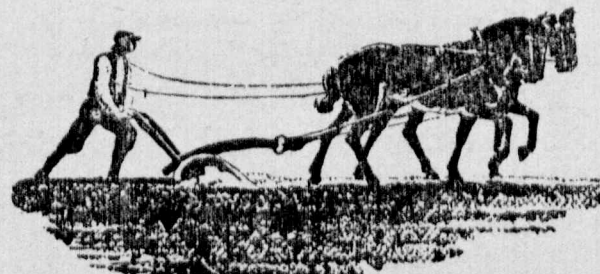
Życzenia Noworoczne dla Pana Prezydenta, Pana Premiera i Członków Rządu, od wszystkich instytucji, stowarzyszeń, związków i zrzeszeń przyjmować będzie p. Starosta Lubartowski Mgr T. Illukiewicz w dniu 1 stycznia 1938 od godz. 12,30 w poł. w swoim gabinecie służbowym.

OFIARY

Zamiast przesyłania powinszowań oraz składania wizyt świątecznych i noworocznych z inicjatywy i za pośrednictwem Redakcji i Administracji Czasopisma „Lubartowiak” — złożone zostały na Zimową Pomoc Bezrobotnym, do dyspozycji Wydziału Wykonawczego na ręce p. Starosty Mgr T. Illukiewicza następujące ofiary, za które składamy wszystkim ofiarodawcom staropolskie „Bog Zapłać”.

Starost. Cecylia i Tadeusz Illukiewiczowie 10 zł, Zast. Star. Nowaczyński Stanisław 2 zł, Burm. Jastrzębski Jan 2 zł, Jezior Feliks 60 gr, Notariusz Klank Władysław 10 zł, Dr Kuśmierski Apolinary 2 zł, Rafalski Stefan 1 zł, Gieraczowa Wanda 50 gr, Bauc Antoni 50 gr, dyr. Andrzejewski Bronisław 2.50, mgr Klinger Feliks 1 zł, Kwaśniewski Antoni 1 zł, Foltyn Wilhelm 50 gr, Kom. Stankiewicz Antoni 2 zł, Siedlaczek Edward 50 gr, Kołodziejki Zenon 5 gr, sekr. Krzyk Edward 2 zł, Gagaluk Włodzimierz 2 zł, Rzymowski Julian 1 zł, Duchoniowa Kazimiera 1 zł, Adamski Jan 50 gr, Pilcherówna Irena 50 gr, Lalka Stefan 50 gr, Inż. Rokita St. 2 zł, Poznański Franciszek 1 zł, Poznański Aleksander 50 gr, Grünberg Symcha 1 zł, Fink Józef 2 zł, Augustynopolski Antoni 80 gr, Strzyżewski Marian 1 zł, Wiśniewski Feliks 50 gr, Olbergowa Estera 50 gr, Kosiór Marian 50 gr, Wysocki Stanisł. 50 gr, Derecki Adam 50 gr, Rafalski Józef 50 gr, Dr Melnyk Jarosław 1 zł, Urbański Wacław 30 gr, mgr Klaus Józef 1 zł, Brzeziński Józef 50 gr, Zawada Kazimierz 50 gr, Derecki Jan 50 gr, Romanowski Aleksander 1 zł, Nacz. Musiałkowski Wacław 1 zł, Filipowicz Józef 1 zł, Oleksiuk Dominik 50 gr, Kozak Jan 50 gr, Harbuziński Roman 1 zł, Rembieliński Jerzy 1 zł, Sokół Stanisław 50 gr, Zaremski Jan 50 gr, Morawski Antoni 50 gr, Kamiński Bronisław 50 gr, Witkowski Marian 50 gr, Młynarczyk Jan 1 zł, Świętoński Eugeniusz 50 gr, Wikiert Jan 50 gr, Głomb Piotr 50 gr, Biskupski Wincenty 50 gr, Gołuch Henryk 50 gr, mgr Redomski Zenon

2 zł, Kier. Breitmeier Mieczysław 3 zł, Kier. Kęciówna Jadwiga 2 zł, Krupski Bronisław 1 zł, Ks. Szulc Aleksander 1 zł, Mozdziński Adam 1 zł, Skwierczyński Jan 50 gr, Rajzner Stanisław 50 gr, Perzyński Kazimierz 1 zł, Jaroszcuk Paweł 50 gr, Sędzia Plotast Karol 1 zł, Sędzia Falek Celestyn 1 zł, Mec. Kowalski St. 50 gr, Zast. Not. Skubisz Zygmunt 5 zł, Borek Marian 1 zł, Keller Marian 50 gr, Pisarz Hip. Lendzion Zdzisław 2 zł, Romański Jan 1 zł, Zygierń-Korn Konstanty 2 zł, Jakubas Tadeusz 1 zł, Chareziński Ludwik 50 gr, mgr Niwicki Wacław 1 zł, Rożenek Franciszek 1 zł, dyr. Lalka Aleksander, 1 zł, Michalski Jan 50 gr, Kutnik Jan 50 gr, Sobolewski Stefan 50 gr, Seroczyński Paweł 50 gr, Strzemeski Leon 50 gr, Woźniak Stanisław 50 gr, Ks. Kan. Goliński Walenty 5 zł, Dr Burka Eustachy 5 zł, Grabian Stanisław 50 gr, Przod. Marsik Kazimierz 1 zł, Grzywacz Józef 50 gr, Materko Stefan 1 zł, Wiśniewski Zygmunt 1.50, Jarszak Władysław 50 gr, Mgr Bielakowski Józef 3 zł, Walencik Aleksander 1 zł, Migdalski Paweł 50 gr, Pankowski Piotr 1 zł, Bodzak Franciszek 50 gr, Słaboń Wojciech 50 gr, kier. Frankowski Piotr 3 zł, Strzelecki Tadeusz 1 zł, Kisielówna Janina 50 gr, Inż. Nagler Benedykt 2 zł, Racki Franciszek 1 zł, Belcarz Franciszek 1.50, Krzewiński Norbert 1 zł, Laksowa Roza 1 zł, Romański Walerian 50 gr, Derecki Leonard 1.50, Dr Silbermann Maurycy 5 zł, Bazan Adam 1 zł, dyr. Tkaczyk Bolesław 1 zł, Marzenta Jan 1.50, Więclawicz Fran. 5 zł, dyr. Dybezyński Kazimierz 2 zł, Miałkowski Stanisław 50 gr, Kpt. Perliński Stanisł. 2 zł, Ppor. Deszberg Jerzy 2 zł, Kucharzewski Antoni 3 zł, Inż. Wans-Butter Józef 3 zł, Tarnowski Wł. 70 gr, Kielecowski Jan Wojciech 2 zł, Misztal Kazimierz 50 gr, Sędzia Kowalski Stanisław 1 zł, Szeleźniak Lech 50 gr, Skowronek Antoni 25 gr, Polubiec Jerzy 50 gr, Dr Pogonowski Alfred 50 gr, Derecki Adam 1 zł, Derecki Stanisław 5 zł, Chareziński Feliks 5 zł, Drukarnia I. Nisenbauma 1 zł, Romański Michał 50 gr, Danilewicz Helena 50 gr, Słomeczyński St. 40 gr.



ABY ZIEMIA PRZYNIOSŁA PŁON
TRZEBA JĄ ZAORAC

ABY PIENIĄDZE PRZYNIOSŁY PROCENT
TRZEBA JE SKŁADAĆ

W KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
NIE TRZYMAJCIE PIENIĘDZY
W D O M U

Komunalna Kasa Oszczędności
POWIATU LUBARTOWSKIEGO W LUBARTOWIE

CAŁKOWITE BEZPIECZEŃSTWO
KORZYSTNE OPROCENTOWANIE

Komitet Redakcyjny: **Klank Władysław**

Redaktor odp.: **Mgr Niwicki Wacław.**

Wydawca: **T-wo Popierania Pracy Kulturalno-Społecznej w Lubartowie.**

Adres Redakcji i Admin.: **Lubartów, ul. Marsz. Piłsudskiego 48 tel. 61 R-k czekowy w K. K. O.**

Prenumerata: Rocznie 3 zł. 50 gr. — Półrocznie 1 zł. 80 gr. — Kwartalnie 90 gr.

Druk. I. Nisenbaum, Lubartów, Marszałka Piłsudskiego 4.